

Filip Memches: Pewien drogowskaz historyczny stanowi kontrreformacja

Dzisiaj to katolicyzm stoi na straży świata, który próbuje obalić lewica kulturowa. Nie znaczy to jednak, że należy zamykać się w Okopach Świętej Trójcy – mówi Filip Memches w rozmowie z Albertem Mazurkiem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czy kultura jest lewicowa?

Albert Mazurek (Teologia Polityczna): Od czasów Antoniego Gramsciego lewica dąży do hegemonii na polu kultury. Jak jest geneza tego zjawiska?

Filip Memches, publicysta i eseista: Gramsci przygotował pewien projekt metapolityczny, który zakładał konieczność znalezienia skutecznych środków do przeprowadzenia zmiany społecznej. Ów włoski filozof marksista kładł silny akcent na pojmowanie kultury jako narzędzia takiej zmiany. Ale takie podejście do kultury nie zaczęło się w XX wieku. Tego typu refleksja towarzyszy Europie przynajmniej od czasów oświecenia. Wiemy, że rewolucjoniści francuscy podejmowali walkę z religią, z Kościołem katolickim czy nawet próbę wyrugowania Boga z przestrzeni publicznej. Był to wyraz przekonania, że oprócz stosunków społecznych i gospodarki ważna jest też sfera kulturowa.

Natomiast Gramsci wskazał lewicy pewne priorytety. I ona je uznała w krajach zachodnich po drugiej wojnie światowej. Spowodowane to było tym, że stopa życiowa w tych krajach podniosła się, nastąpił boom gospodarczy, pojawiły się społeczeństwa konsumentów. Do ludzi sytych i zadowolonych z poziomu życia nie docierały hasła wzywające do rewolucji, która miałaby wywrócić porządek polityczno-ekonomiczny Zachodu. Problem nędzy w krajach zachodnich przechodził do przeszłości. W związku z tym tamtejsza szeroko pojęta lewica zaczęła poszukiwać nowego pomysłu na swoją tożsamość. A immanentną cechą lewicy jest dążenie do naprawy świata. Chcąc takiej naprawy można podchodzić do ludzkiej kondycji z respektem, a można się też przeciwko niej buntować. Ten drugi wariant oznacza podjęcie karkołomnej próby stworzenia nowego człowieka – i w tym przypadku kultura staje się polem walki. Widać to na przykładzie rewolucji obyczajowej lat 60. ubiegłego wieku, w której doniosłą rolę odgrywały nowe nurty w psychologii. Ludzkość miały uszczęśliwić już nie teorie ekonomiczne uzasadniające „dyktaturę proletariatu”, ale koncepcje psychologiczne demaskujące rzekomo represyjny charakter religii instytucjonalnych, norm społecznych, tradycyjnej moralności.

Czy w dobie postmodernizmu jest miejsce na konserwatywną kulturę? A może prawica powinna otworzyć się na rozmaite aspekty ponowoczesności?

Podział prawica-lewica coraz mniej odzwierciedla rzeczywistość. Natomiast zasadne jest pytanie o to, kto jaki ma stosunek do wartości, z którymi walczą spadkobiercy rewolucji obyczajowej lat 60. Dzisiaj na straży tych wartości stoi głównie Kościół katolicki, a on w samej swojej istocie nie jest ani prawicowy, ani lewicowy. Nie znaczy to jednak, że

katolicy mają się zamykać w Okopach Świętej Trójcy. Jednocześnie otwarcie się na ponowoczesny świat niesie za sobą pewne ryzyko – można dać sobie narzucić sposób myślenia swoich polemistów. Pewien drogowskaz historyczny stanowi kontrreformacja. Była ona odpowiedzią Kościoła na XVI-wieczną rewolucję – rewolucję nie tylko religijną, ale i antropologiczną i filozoficzną. W tym sensie Kościół nie wystraszył się protestantów, ich nowego języka, lecz podjął pracę mającą na celu przyswojenie sobie wszystkich ówczesnych trendów.

Ta dzisiejsza kontrrewolucja powinna zmierzać ku awangardzie czy raczej pozostać w ariergardzie? Co wybrać: postęp czy tradycję?

Wydaje się, że jest to fałszywa dychotomia. Tradycja nie jest zaprzeczeniem nowoczesności. Wspominana przez mnie kontrreformacja – wbrew obiegowej opinii – była nurtem modernizacyjnym. Kościół włączył się w modernizację świata. Co więcej, wciąż musi w niej uczestniczyć. Ale przecież nowoczesność to nie są związki partnerskie czy pigułka antykoncepcyjna – jak chcą środowiska oczekujące od Kościoła zmiany stanowiska w kwestiach bioetycznych. Warto w tym miejscu przywołać papieża Franciszka. Encyklika *Laudato si*, która wzbudziła wiele kontrowersji – miała rzekomo wspierać tzw. ekologów, czyli różne ruchy zielonych – pokazuje, że Kościół może być w awangardzie pewnych przemian czy ściślej rzecz biorąc w awangardzie głosów krytykujących pewne zjawiska występujące we współczesnym świecie.

***Postęp nie oznacza
tego, co postulowały
kolejne wcielenia
lewicy, czyli budowania
utopii, lecz rozwój
człowieka***

Dzisiaj mamy do
czynienia ze
swoistym sojuszem
globalnego
turbokapitalizmu ze
zdobyczami
rewolucji

obyczajowej lat 60. Nieraz można usłyszeć, że społeczeństwa zachodnie zawdzięczają swój dobrobyt liberalizmowi obyczajowemu, indywidualizmowi, braku przywiązania do jednej prawdy. Papież Franciszek w *Laudato si* zadaje takim opiniom kłam. Oskarża globalny turbokapitalizm o kolonizację ideologiczną społeczeństw. Ceną, którą proponują im za dobrobyt rozmaite instytucje, ma być choćby wyrzeczenie się tradycyjnej moralności na rzecz genderystowskiej aksjologii.

Krytyka turbokapitalizmu nie oznacza jednak bynajmniej, że Kościół opowiada się za socjalizmem. Wskazuje on bowiem, że w stosunkach społeczno-politycznych należy koncentrować się nie tylko na kwestiach ekonomicznych, materialnych, ale także brać pod uwagę wymiar duchowy, który w ciągu dziesięcioleci był lekceważony i przez mieszczańską kulturę zachodnią, i przez lewicę. W tym sensie nowoczesność Kościoła jest pewną alternatywą dla nowoczesności laickiej.

Wyrazem dążenia do takiej alternatywnej nowoczesności jest – głęboko zakorzeniony w katolicyzmie – polski mesjanizm. W jaki sposób może on oddziaływać na współczesną kulturę?

Teologia polityczna mesjanizmu jest nieodłącznym elementem polskiej kultury, a w szczególności polskiej kultury politycznej. Mam poczucie, że mesjanizm jest swoistym nieświadomym DNA nowoczesnej Polski. To polski pomysł na alternatywną nowoczesność, która uwzględnia wymiar duchowy. Stoi on w kontrze do nowoczesności proponowanej przez laickich modernizatorów. W pismach takich polskich mesjanistów, jak Józef Maria Hoene-Wroński czy Jerzy Braun nowoczesność wiąże się z określoną wizją antropologiczną, z ideą postępu. Ale postęp ten nie oznacza tego, co postulowały kolejne wcielenia lewicy, czyli budowania utopii, lecz rozwój człowieka. Na gruncie tak pojętej idei postępu człowiek zmienia się, bo musi stawiać czoła różnym wyzwaniom – pracuje i tworzy. Ten wątek można odnaleźć u trzech wieszczów, jest on mocno obecny u Cypriana Kamila Norwida czy później Stanisława Brzozowskiego. Postęp prowadzi zatem nie do – jak ujął to Jan Emil Skiński – „życia ułatwionego”, lecz oznacza nieustanną pracę, a zarazem wzrost moralny człowieka. Mesjanizm polski okazuje się też projektem antykonserwatywnym, bo postuluje rozwój niższych warstw społecznych. Nie ma tu miejsca dla elity, którą byłby gardzący kmiotkami, pospółstwem wybrany naród sarmacki. Mesjanizm zakłada niesienie kaganka oświaty, uszlachcanie tych, którzy szlachtą nie są. Ważne jest, aby współcześni politycy traktowali kulturę jako istotny czynnik życia społecznego.

Rozmawiał Albert Mazurek